

ŚWINKA INKA

Agnieszka Borowiecka

W leśnym zagajniku nieopodal borówkowej polany mieszkała świnka Inka. Lecz nie była to taka świnka, która lubi taplać się w błotku i ma różowy ogonek zakręcony jak sprężynka. Świnka Inka była maleńką świnką morską, choć wcale nie mieszkała w morzu, tylko w leśnej norce, i nie miała nawet morskiego koloru, gdyż jej długie, długie włoski ubarwione były na biało, czarno i brązowo. Wyglądała więc niczym dzieło malarza, który jakoś nie mógł się zdecydować na jeden kolor i postanowił użyć na raz wszystkich trzech. Włoski świnki Inki były naprawdę imponujące. Błyszczały w słońcu niczym jesienne babie lato, a na wietrze falowały jak zwiewny welonik. Wszyscy zazdrościli śwince tak pięknego futerka, a najbardziej krecik, gdyż jego włoski były raczej mizerne i w dodatku niespecjalnie chciały rosnąć. Lecz bujna grzywa świnki Inki była nieraz wielkim utrapieniem, ponieważ zbyt długie włoski łatwo się plątały i często opadały jej na oczka, zasłaniając grubą kurtyną widok na cały świat. Czasem zdarzało się więc, że świnka o coś się potknęła lub potrąciła kogoś zupełnie niechcący, gdy jej bujna fryzura spletała jej znienacka figla, zsuwając się gęstą falą na pyszczek.

Pewnego ranka mała świnka postanowiła wybrać się z wizytą do chomiczka Chrobotka. A było to dokładnie w listopadzie, więc w całym lesie zdążył się już rozciągnąć okazały dywan pożółkłych i poczerwieniałych od jesieni liści. Świnka Inka, ze swoim białym welonem włosów, który ciągnął się za nią posłusznie po ziemi, pewnie wyglądałaby niczym prawdziwa królowa, gdyby nie to, że drobne suche listki wczepiały się uparcie w zbyt długie kędziorki. Co krok świnka próbowała wypłatywać paskudne farfocle, lecz po chwili znów końce jej włosków zgarniały kolejne i kołtuniły się przy tym niemożliwie. Kiedy więc dotarła wreszcie

do domku chomiczka, wyglądała jak maleńki krzaczek – cała była oblepiona liśćmi.

– Ojej – uzalała się nad nią srocza Migotka, która również wpadła w odwiedziny.

A chomik Chrobotek tylko złapał się za głowę.

– Co się stało? – spytał zatroskany.

Świnka Inka obejrzała się od góry do dołu i prawie się popłakała, bo w żaden sposób nie mogła strzepnąć ani odczepić suchych listków zamotanych w jej włoski na amen. I mimo iż srocza z chomiczkiem usilnie próbowali jej pomóc, wszystkich paprochów odczepić się nie dało.

– Co za utrapienie – jęknęła świnka, zerkając na swój zmarnowany welonik.

– Twoje włoski są po prostu za długie – stwierdziła słusznie Migotka.

Świnka Inka odgarnęła gęstą grzywę sprzed noska i spojrzała z nadzieją na chomiczka, jakby liczyła na jakąś zbawienną radę, lecz Chrobotek tylko bezsilnie rozłożył łapki, gdyż nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Z radą za to pospieszyła srocza.

– Chyba powinnaś odwiedzić wiewiórkę Fryzię – rzekła, gładząc się po swoich błyszczących piórkach. – Byłam u niej dziś rano, czyż nie wyglądam bajecznie? – spytała, chwając się nieskromnie.

Rzeczywiście jej piórka wyglądały olśniewająco. Były pięknie wyczesane i równiutko się układały. Lecz na samą myśl o wizycie u fryzjera śwince Ince zrobiło się gorąco ze strachu. Nigdy dotąd nikt nie obcinał jej włosków.

– To najlepsza fryzjerka w całym lesie – piała z zachwytu srocza, a Chrobotek cmokał z uznaniem, jak pięknie srocza teraz się prezentuje.

– Ale włoski są przecież jak nosek czy łapka – szepnęła cichutko świnka. – Nie można ich obcinać. To na pewno strasznie boli.

– Nic podobnego! – odparła z przekonaniem Migotka. – To nic nie boli. A twoje

włoski przecież raz, dwa odrosną.

Lecz śwince trudno było sobie to wyobrazić. Sama myśl o nożyczkach przyprawiała ją o nieprzyjemne dreszcze i klucie w brzuszku. Spojrzała jednak na swoje poczochrane włoski, a zaraz potem na lśniące piórka Migotki i spytała:

– To na pewno nic nie boli?

– Nic a nic! – zarzekała się Migotka. – Fryzia to prawdziwa profesjonalistka.

Chrobotek też tak uważał, gdyż nagle przypomniał sobie, że czesał się u wiewiórki przed urodzinami jeża, więc przytaknął srocze bez dwóch zdań.

Świnka Inka nie była przekonana. Wielki strach zaglądał jej w oczy, ale pomyślała, że skoro Migotka chodzi do fryzjera i chomiczek też, to może rzeczywiście nie ma w tym nic strasznego i niepotrzebnie tak się opiera, zwłaszcza że srocza powiedziała, że z miłą chęcią jej potowarzyszy.

Następnego dnia świnka Inka serce miała w gardle. I pewnie wymigałaby się boczkiem od tego pomysłu, gdyby tylko srocza pozwoliła jej choć na chwilkę dojść do słowa i nie trajkotała przez całą drogę jak najęta o najmodniejszych fryzurach, jakie świnka powinna sobie wybrać.

– Na twoim miejscu spróbowałabym jakiegoś odważnego uczesania – mówiła Migotka.

Ale świnka nawet słówkiem się nie zająknęła, gdyż po prawdzie bardzo chętnie zamieniłaby się ze sroczką miejscami, byle tylko jak najszybciej mieć ten cały ambaras z głowy.

Aż w końcu stanęły przed drzwiami wiewiórki, gdzie na tabliczce było napisane tak:

„strzyżenie samiczek i samców

czynne codziennie

proszę pukać”

Cóż było robić. Zapukały. A w drzwiach z uśmiechem powitała je wiewiórka Fryzia. Najpierw wymieniła kilka uprzejmości ze swoją stałą klientką Migotką, a potem szerokim gestem zaprosiła je do środka. Świnka Inka czuła się dość nieswojo. Nigdy wcześniej nie była u fryzjera. Te wielkie lustra i wysokie krzesła, i wszystkie buteleczki, grzebyczki, suszarki, i nade wszystko ostre nożyczki sprawiały, że świnka miała ochotę zrobić w tył zwrot i czym prędzej uciekać do domku. Jednak srocza wraz z Fryzią nie dały jej zbyt wiele czasu na rozglądanie się po salonie, gdyż z miejsca zaczęły jej podsuwać pod nos gazetki z wybranymi fryzurami dla świnek morskich, które podobno były ostatnim krzykiem mody.

– Zobacz na tę – ekscytowała się Migotka, pokazując Ince jakąś świnkę z natapirowaną falą na czubku łebka.

– Grzywka jest trochę za długa, Inka powinna mieć krótszą – doradzała Fryzia.

Świnka zaczęła przeglądać kolejne fryzury i o dziwo coraz bardziej jej się to podobało. Warkoczyki, kucyki, koczki – nie miała pojęcia, że można się czesać na tyle różnych sposobów. Kiedy w końcu wspólnymi siłami ustaliły, że podetną włoski tylko ciut, ciut, tak by nie wplątywały się w nie listki i by łatwo było je rozczesać, wiewiórka Fryzia zaprosiła Inkę na fotel i ostrożniutko zaczęła rozczesywać jej kędziorki. Delikatnie wygładzała kosmyk za kosmykiem i ani razu nie pociągnęła nazbyt mocno. I zanim świnka Inka zdążyła się obejrzeć, włoski miała ślicznie wyczesane. Teraz przyszedł czas na strzyżenie. Wiewiórka Fryzia wzięła w łapki nożyczki.

– Ojej – jęknęła świnka i zaczęła się wiercić niespokojnie na fotelu.

– To nie będzie bolało – uspokajała ją srocza.

Ale świnka Inka na wszelki wypadek zamknęła oczka, żeby tego nie widzieć. Czekala i czekała, lecz nic nie poczuła. Wiewióra Fryzia tylko leciutko muskała jej gęstą grzywę i co rusz było słychać cichutkie ciach, ciach, ciach, lecz świnka nie

czuła żadnego bólu. Gdy wreszcie otworzyła oczka, zauważyła, że wciąż jest tą samą świnką, tylko z nieco krótszymi włoskami. I jedynie na ziemi wokół fotela unosił się lekki puszek ściętych końcówek.

– Gotowe! – powiedziała Fryzia, obracając zamasyście klientkę na kręconym fotelu, by mogła się obejrzeć dokładnie ze wszystkich stron. A posłuszny welonik i tak wciąż długich włosków zawirował gęstą falą wraz ze świnką.

– To może jeszcze natapirujemy ci grzywę? – zachęcała srocza.

Lecz jak na pierwszy raz świnka Inka miała aż nadto wrażeń. Za to wzięła ze sobą do domku katalog najmodniejszych fryzur dla świnek morskich i obiecała pojawić się niebawem na kolejną wizytę.

POROZMAWIAJCIE O BAJCE:

- Gdzie mieszkała Świnka Inka?
- Jakiego koloru miała włosy?
- Kto zazdrościł Świnie pięknych włosów?
- Dlaczego Fryzura Inki była dla niej utrapieniem? (czy wiesz co oznacza słowo utrapienie? To inaczej kłopot, zmartwienie).
- Kogo odwiedziła Inka
- Jak wyglądała, gdy dotarła do Chomika Chrobotka?
- Co jej doradziła Srocza Migotka?
- Jak zareagowała Świnka na propozycję Sroczi?
- Czy Inka dała się przekonać do wizyty u Fryzjera?
- Jak się czuła podczas wizyty?
- Jak się zakończyła bajka?